

SZKOLNICTWO LUDOWE.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Cena „SZKOLNICTWA LUDOWEGO“
wynosi w miejscu i w państwie austro-wę-
gierskiem:

rocznie 8 kor. (4 zlr.) kwartalnie 2 kor. (1 zlr.)
dla zagranicy rocznie 10 koron (5 zlr.)
Numer pojedynczy kosztuje 50 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za opłatą po 12 hel. (6 ct.)
od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie.

Reklamacje będą uwzględniane do dni 6.

Wychodzi 5. 15. i 25.
każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcyja i Administracyja

w Nowym Sączu przy ulicy Matejki
l. 635.

Numera pojedyncze kupować można w biurze
dzien. pp. Olszewskiego i Plohna we Lwowie;
w księgarn. pp. Krzyżanowskiego i Zwolińskiego
w Krakowie, w księg. p. Doboszyńskiego w Sta-
nisławowie i w biurze dzienników p Horowitza
w Czerniowcach.

Po Walnym Zjeździe Towarzystwa Pedagogicznego.

„*La finita comedia*“ mogą powiedzieć aranżerowie
ostatniego, jubileuszowego Walnego Zjazdu Towarzy-
stwa Pedagogicznego, który się odbył we Lwowie w dniu
14. lipca b. r.

Zjazd ten pod każdym względem nader charakte-
rystyczny i bardzo ciekawy. Nazwaliśmy go *wroczystym*
pogrzebem Towarzystwa, bo faktycznie czem innym być
nie mógł.

*Dawne, świetne tradycje Towarzystwa upadły zu-
pełnie!* Nasze Zarządy główne igrały długie lata w lek-
komyślny sposób czeią, powagą i znaczeniem stanu
nauczycielskiego, aż wreszcie Towarzystwo zbankruto-
wało w publicznej opinii.

Do tego bankructwa przyczyniło się w wysokim
stopniu odsłonięcie gospodarki kasowej Towarzystwa.
Tysiące krwawego grosza, przeznaczonego na ulżenie
doli biednych nauczycieli, znikły zupełnie w księgach
kasowych — a publiczne wezwanie Zarządu do uspra-
wiedliwienia tej lekkomyślnej gospodarki, pozostało
głosem wołającego na puszczy!

Jeżeli takie szlachetne pobudki kierują polityką
polityką Zarządu Głównego, trudno się dziwić, iż To-
warzystwo upaść musiało. Zarząd Główny powinien bo-
wiem wiedzieć, że nawet ignorowanie faktycznego stanu
*rzeczy ma swoje granice i powinno ustać, gdy się pod-
nosi zarzuty, dotyczące kasy, z której giną tysiące gro-
sza publicznego i to według zestawień samychże urzę-
dników Zarządu!*

Pod takim wrażeniem przybywali członkowie
Towarzystwa na Zjazd Walny, aby być świadkiem po-
grzebu jego.

Tak! Był to smutny obrzęd pogrzebowy!

Przybyło wprawdzie do Lwowa kilkuset członków
Towarzystwa — lecz nie na Zjazd, tylko na Wystawę
krajową. Pomiędzy tymi uczestnikami było zresztą parę
set osób, które ze stanem nauczycielskim nie mają nic

wspólnego, a do Towarzystwa zapisały się w ostatnie
chwili, aby za opłatą jednej korony, mogły korzystać
z ulg kolejowych i innych, wyjednaných rzekomo dla
biednych nauczycieli ludowych.

Tłumy te wypełniały także salę posiedzeń, ale
tylko przed południem dnia 14 b. m. — nie stało im
bowiem cierpliwości i ciekawości, aby się przypatrywać
rozlicznym innym szopkom aranżerów Zjazdu.

Tak zwerbowani członkowie mieli powiększyć liczbę
członków Towarzystwa w roku jubileuszowym, który
miał świadczyć o jego żywotności!

Niestety, żywotność ta skończyła się agonią. Nau-
czycielstwo ludowe uchyliło się zupełnie od obrad i
z wyjątkiem kilku podskakiwaczy nie zabierało głosu,
a czas zaoszczędzony na jałowej dyskusji, poświęciło
zwiedzaniu Wystawy.

*Nad czemże zresztą mieli radzić neuczyciele, kiedy
porządek dzienny ograniczono tylko do mów powitalnych,
pożegnalnych i wyborów nowych dostojników Towarzystwa!*

Znać, Zarząd Główny uznał za stósowne skrócił
śmiertelną agonię Towarzystwa i dla tego okroił pro-
gram Zjazdu *do niebycących rozmiarów*.

Nie brakło wprawdzie w czasie Zjazdu podszezu-
wań i złośliwych napadów na nasz organ niezależny
i za słowa prawdy, które głosimy od początku; atoli
osoba redaktora „*Szkolnictwa Ludowego*“ stoi wyżej
ponad tych, którzy podłymi środkami, cudzym groszem,
cudzą czeią, zdobywają sobie karierę w stanie nau-
czycielskim.

Całe nauczycielstwo ludowe (postępowe) będące
na Zjeździe, nie dało się też użyć za ślepe narzędzie
ludzkiej przewrotności i owszem, twardo stanęło pod
naszym sztandarem! To nam dodało otuchy i nowych
sił do dalszej walki!

A teraz, po ukończeniu komedyi Towarzystwa Pe-
dagogicznego, musimy myśleć sami o sobie! Na dalszych
Walnych Zjazdach już nas nie spotkają główni mene-
rowie Towarzystwa! *Przyjadą na nie charaktery, które
my z całą siłą już dzisiaj odpychamy od siebie!*

Zapomnijmy więc o Towarzystwie, które snem wiecznym spoczęło w mogile! Umarli na świat nie wracają — a my żyć i walczyć musimy, dla świętej sprawy: Boga i Ojczyzny naszej!...

W dwudziestoletnią rocznicę zaprowadzenia metrycznych miar i wag w obrocie publicznym.

Na mocy art. 8. ust. z d. 23. lipca 1871 dozwolono używanie miar i wag metrycznych już od dnia 1. stycznia 1873 w obrocie publicznym. Od tego czasu upłynęło lat dwadzieścia, a rocznica ta 20-letnia schodzi się prawie ze 100-letnią rocznicą pojawienia się miar metrycznych.

Przed stu laty panowało wielkie zamieszanie w miarach i wagach, gdyż każda kraina, a niemal każde większe miasto rządziło się własnymi w tym względzie przepisami; chociaż niekiedy jedna miara lub waga miała w kilku krajach tę samą nazwę n. p. stopa, łokieć, funt, korzec — to przecież różniły się takowe długością, ciężarem lub pojemnością.

Znane nam są prawie jeszcze miary i wagi galicyjskie, miary i wagi krakowskie; ile to zamieszania powstawało w skutek tej różnorodności. Daleko jeszcze większe takie zamieszanie panowało też we Francji i wywoływało wiele skarg, szczególnie kupców, fabrykantów i innych przemysłowców i dało powód, że Paryż i kilkanaście innych miast wniosło do Zgromadzenia narodowego petycję o zniesienie tych różniących się miar i wag własnego kraju, a wprowadzenie jednokowych, w całym państwie obowiązujących. Sprawą tą zajął się szczególnie Laplace, który tak mówi: „Ktokolwiek zastanawia się nad olbrzymią liczbą miar używanych, nie tylko u różnych narodów, ale nawet u jednego narodu; nad ich podziałami dziwacznymi i do rachunku niedogodnymi; nad trudnością poznania ich i porównywania — ten zgodzić się musi na to, że jedną z największych usług, jakąby rządy oddać mogły społeczeństwu, byłoby przyjęcie układu miar, którychby podziały jednostajne nadawały się jak najłatwiej do rachunku, i któreby, w sposób jak najmniej dowolny, wyprowadzały się z miary zasadniczej, przez samą przyrodę wskazanej“.

Usiłowania Laplace'a (Laplasy) i innych znalazły chętne przyjęcie w Zgromadzeniu ustawodawczym, rządzącym podówczas Francją, i na jego zlecenie akademii nauk powierzyła 1790 r. opracowanie nowego układu miar komisji, do składu której należeli najznakomitsi ówczesni uczeni, jak Borda, Lagrange (Lagranż), Laplace i t. d.

Trudne to zadanie spełniła komisja ta w sposób, przynoszący istotną chlubę Francji tembardziej, że ówczesne zaburzenia polityczne stawiły znaczne tru-

dnoci w przeprowadzeniu tej sprawy. Przedewszystkiem chodziło o ustalenie miary zasadniczej. Dwie głównie wielkości przedstawiały się korzystnie do tego celu — długość wahadła sekundowego, zalecana niegdyś przez Huygensa (Higiens) i odległość między dwoma oznaczonymi punktami na powierzchni ziemi, a w szczególności pewna oznaczona część południka, co pierwszy proponował astronom Gabryel Mouton (Mutą) w Lyonie (1670). Za długością wahadła sekundowego przemawia to głównie, że oznaczenie jej jest łatwym, ta tylko okoliczność ujemna nie przemawia za wahadłem, że długość tegoż zależy od szerokości geograficznej, a nadto ulega wpływom miejscowym, zależnym od natury geologicznej okolicy. Ważniejszą jednak o wiele okolicznością jest to, że długość wahadła sekundowego jest stosunkowo niewielką jednostką miar, a nieznaczny błąd w jej oznaczeniu przez uwielokrotnienie może się stać doniosłym. Pomiar natomiast południka ziemskiego, jakkolwiek jest pracą uciążliwą i kosztowną, chociażby był przeprowadzony z błędem nawet dosyć znacznym, to takowy na drobną cząstkę tego południka bardzo mało wpływa.

Dla tych i innych powodów komisja postawiła wnioski, a Zgromadzenie narodowe dnia 26. marca w roku 1791 takowy przyjęło, że zasadniczą podstawą miary długości ma być 10-milionowa część ówsiatki południka czyli odległości od bieguna północnego do równika a względnie czterdziesto-milionowa część długości południka t. j. największego koła, które kulę ziemską idealnie otacza, a które przechodząc przez obydwie bieguny osi ziemskiej w linii prostej przecinać ma obserwatorium astronomiczne w Paryżu w kierunku na miasto Barcellonę w Hiszpanii położone.

Pomiary południka dokonywane były już na długo przed czasem, gdy przystępywano do owych robót nad wprowadzeniem nowych miar, a to w celu oznaczenia kształtu ziemi, a komisja ustanowiona do przeprowadzenia nowego układu miar miała już niejako przygotowany bogaty materiał.

W r. 1669 pierwszy Picard użył do pomiaru południka zasad ścisłych matematycznych, i zmierzył długość południka we Francji od Malvoisine (Malwoazę) do Amiens (Amię) — w r. 1736 Godin (Godę) i inni dokonali podobnej pracy w Peru. Później jeszcze Cassini potwierdził we Francji pomiary Picarda.

Z danych, zebranych przez tych uczonych, można już było wyprowadzić długość południka, jednakże dla ważności sprawy postanowiono jeszcze raz dokonać tego pomiaru i postanowiono zmierzyć łuk południka 12 stopni czyli 180 mil geograficznych długości, między Dunkierką i Barceloną.

Ogromna ta praca powierzona została Delambre'owi (Delambrowi) i Méchainowi (Meszenowi), którzy dokonali jej szczęśliwie. Długość tę mierzyli oni dawnym

sążniem francuskim dokładnie zrobionym, który toise (toarem) się nazywał. Długość ćwiartki południka ziemskiego oznaczono na 5.130.740 dawnych sążni paryskich (toises) a dziesięciomilionową część tej długości, t. j. 0,513.074 sążn. par. przyjęto za wartość metra t. j. miary, biorąc tę nazwę z wyrazu greckiego „metron“ lub z łacińskiego „metrum“ znaczących tyle co miara.

Rezultat powyższy został postanowieniem Zgromadzenia narodowego we Francji z dnia 22. czerwca 1799 przyjęty, zaś całkowity układ nowych miar z 2. listopada 1801 uchwalonym.

Według pomiarów późniejszych astronoma Bessla w roku 1841 dokonanych wynosi ćwiartka południka 5,131.179.811 sąż. par., co zredukowane na wyżej orzeczoną długość metra legalnego czyni, że takowy jest za mały blisko o $\frac{1}{10}$ milimetra. Różnica ta wszakże jest zbyt małą, iżby wymagała zmiany raz wprowadzonej jednostki długości i dla tego, gdy w r. 1870 zebrała się konferencja międzynarodowa, mająca na celu ujednostajnienie miar i wag we wszystkich krajach, nie było zgoda mowy o nowem wyprowadzaniu długości metra, wolnej od powyższego błędu.

Pierwotny metr francuski (Metre prototype) odlany był z platyny i przechowywany jest w archiwum państwa zaś według art. 2. ustawy metrycznej z dnia 23. lipca 1871, metrem pierwotnym Austrii jest sztaba szklanna, w posiadaniu c. k. Rządu będąca, której oś, w koncach sferycznych, przy ciepłocie topniejącego lodu, zmierzona, równa się 999.99764 millimetrów metra pierwotnego (Metre prototype) w francuskim archiwum państwa w Paryżu złożonego.

Jakkolwiek ściśle biorąc, metr nie jest jednostką zupełnie naturalną, to wszakże dogodność układu miar metrycznych polega nie tyle na obiorze tej jednostki, ile na tem, że 1) dla osiągnięcia jednostajności w całym układzie miar postanowiono wyprowadzić je wszystkie z jednej i tejże samej miary liniowej i jej podziałów; 2) że cały układ oparty jest na podziale dziesiętnym a 3) że łączność różnych rodzajów miar będąca zasadą układu metrycznego przedstawia bardzo wiele innych korzyści.

ad 1) Komisja pomieniona mając już ustalony metr jako miarę dla długości, ustanowiła z tej miary także miary objętości i ciężaru. Metr jako miara długości stał się ze swymi częściami i wielokrotnościami podstawą do mierzenia długości (metr), powierzchni (ar) i objętości czyli bryłowości (metr sześcienny, który gdy miary objętości odnoszą się do drzewa opałowego lub do materiałów budowlanych, nosi nazwę stera (stère). Następnie orzekła komisja, że naczynie każdego kształtu, któreby akuratnie tyle czystej (destylowanej) wody objąć mogło, ile obejmuje sześcienny decymetr, ma stanowić litr (nazwę tę wzięto od greckiej dawnej miary objętości „litron“ zwanej).

Mając już i tę miarę ustaloną, poszła komisja dalej i postanowiła, że zasadniczą jednostką wagi ma być ciężar wody destylowanej jednego centymetra sześciennego przy temperaturze 4 stopni podług termometru Celzjusza (stustopniowego), czyli 2.2 stopni termometru Reaumura (Reomira), w próżni powietrznej. Ciężar ten nazwali gramem od nazwy greckiej wagi „gramma“.

(C. d. n.)

Nie dla nas te bajki!

(List oryginalny z kraju).

(S) W 20. Nrze czasopisma „Szkoła“ umieszczoną została piękna powiastka, napisana przez p. Antonowicza p. t. „Szczęśliwa chwila“ (Zdarzenie prawdziwe).

Łatwo bardzo domyśleć się w jakim celu powiastkę tę napisano i umieszczono w „Szkołę“, a także przyznać trzeba autorowi, iż pięknie ją ułożył i opisał, tak iż niejedno oko starego i spracowanego pedagoga okraśliło się łzą, niejeden może z kolegów owego zacnego Aleksandra O. westchnął i zapytał siebie: Czemuż ja nie dorównałem jemu, czemu ja nie zyskałem takiego szacunku, czemu i mnie jaki major nie zazdrości mego szczytnego stanowiska, mimo, iż wszelkimi siłami staram się być najlepszym nauczycielem, że wypełniam moje obowiązki jak najskrupulatniej i z zaparciem się patrzę w niewesołą i niejasną mą przyszłość?

Iluż jest takich, którym gdy przedstawi się w myśli ten piękny obrazek, naszkicowany przez p. Antonowicza, łza zakręci się w oku, westchną i powiedzą: I my chcieliśmy być takimi, wstępując przed kilkunastu laty do tej ciężkiej służby, lecz dzisiaj mimo, iż w tym zawodzie przepędziliśmy najpiękniejszy nasz wiek, stylaliśmy zdrowie, straciliśmy piersi, szukamy tylko furtki, którą moglibyśmy wyjść z tej ciężkiej atmosfery, okalającej nasze nauczycielstwo, aby odetchnąć świeżem powietrzem niezatrutem żadnemi planami, instrukcjami i podręcznikami i przekonać się, iż jesteśmy..... ludźmi.

Iluż jest takich, którzy zabrawszy się się do pracy z całym zapalem, oddani tylko temu, w ich przekonaniu, najpiękniejszemu zawodowi, już po pierwszej wizytacji inspektorskiej ochłodli, spotkało ich bowiem coś w rodzaju pokropienia zimną wodą, nie znaleźli potrzebnego im ciepła, życzliwości i przychylności, nie spotkało ich ani jedno słówko zachęty, nie doznali nawet tej najprostszej formy przyjętej przy powitaniu i pożegnaniu a to kiwnięcia głową, dosyć często nawet wobec dziatwy szkolnej. W nadziei, iż przy następnej wizytacji będzie inaczej, wstydząc się wspomnieć o tem komukolwiek, pracowali dalej, a przywykając powoli do takiego traktowania, również powoli ostygli w zapale ku swemu zawodowi, w ostatku ostygali do tego stopnia, iż po kilkunastoletniej służbie łączył ich z tym zawodem, tylko ich..... tytuł.

Iluż to jest takich, którzy wybrawszy się czy to z przedstawieniem, czy to w jakim interesie do najwyższego dostojnika powiatowego, doznali takiego przyjęcia jakiego doznać może jeden z gorszych sług od swego chlebodawcy; przyjęto ich przy progu nie powstając nawet z wygodnego fotelu, a często i nie odrywając nawet oczu od swego referatu, cóż ich bowiem może obchodzić nauczyciel ludowy lub jego sprawa, chyba może tyle, ile popiół strzepany z papierosa.

Iluż jest takich, którzy mimo rozlicznych przeciwności pracowali i pracują gorliwie na tej niewdzięcznej niwie i w czasie swej służby doczekali się złotoukołnierzowanej wizytacyi, lecz ileż upokorzenia przytem doznali; witano się bowiem z dziatwą szkolną, chwalono ją, zachęcano do pracy na polu nauki, lecz o tym, który koło nich i dla nich pracuje, nawet nie wspomniano, postępywano tak, jak gdyby prócz dziatwy i wizytujących nie było nikogo w szkole. Po krótkiej konferencyi, w której temu biednemu pedagogowi wytoczono drogę, której ma trzymać się przy dalszej nauce, w sposób zimny, obojętny, odjechała wielmożna osobistość bez słówka zachęty do dalszej pracy, bez kiwnięcia głową na pożegnanie, które często odbywa się w obec miejscowych dygnitarzy szkolnych lub gminnych.

O jakże małym robaczkiem jest ten nauczyciel w oczach tych miejscowych dygnitarzy, jeżeli on nie zasłużył sobie nawet na kiwnięcie głową przy pożegnaniu od tego, który jest jego wyrocznią! — Jak ów Aleksander O. podniesiony duchowo po wizycie kolegi, majora, tak znowu nasz pedagog po takiej złotoukołnierzowanej wizycie przybity, zatopiony w myślach iż zapewne pracą swoją nie zadowolili wizytujących, pocieszając się tą błogą nadzieją, iż może być wolnym kilka lat od tego zaszczytu, długi czas nie był w stanie pokazać się między tych, którzy byli świadkami tego pożegnania, lecz jakież zdziwienie jego było, gdy w kilka tygodni otrzymał pismo, wyrażające zadowolenie po ostatniej wizytacyi, to co się niby nazywa dekretem pochwalnym.

Czyż zdziwi się kto, jeżeli w nielogicznej głowie tego pedagoga powstaną dosyć logiczne myśli n. p. takie: „Jeżeli ja zasłużyłem na dekret pochwalny, czyż tem samem nie zasługiwałem na to, by mi ta sama osoba, która ten dekret wysłała, przy pożegnaniu bodaj głową kiwnęła a przy miejscowych osobistościach trochę moralnie podniosła? Czyż nie byłoby to o wiele przyjemniejszym wynagrodzeniem dla mnie, jak ten martwy dekret, który i tak na nie przydać mi się nie może, gdyż nie mam protekcji?“

Takie wyżej opisane zdarzenia są również prawdziwe i gdyby kto zawołał do naszych nauczycieli: „Komu wydarzyło się takie zdarzenie, niech rękę podniesie!“ można zaręczyć, iż tysiące rąk wzniosłoby się do góry, a wtenczas przekonano by się, iż ci, którzy

powinni nam być braćmi, ojcami, którzy powinni zachęcać nas na każdym kroku do tej trudnej i niewdzięcznej pracy, ci pierwsi ocinają skrzydła naszej poezyi nauczycielskiej, ci pierwsi, nasz ideał, którym żyjemy, który trzyma nas w tym zawodzie, przemieniają w ciężkie kajdany, które jednych trzymają latami służby, poświęconymi temu zawodowi, drugich młodszych, którzy nie skosztowali goryczy owocu swego zawodu, nadzieją lepszych czasów.

Nie jeden może z kolegów tego idealnego Aleksandra zmuszony był udać się do najwyższej magistratury krajowej, lecz wyszedłszy stamtąd, niemal każdy najpewniej zadał sobie pytanie: Jestem ja człowiekiem, czy też stworzeniem na obraz i podobieństwo człowieka stworzonym? Tam bowiem nietylko ci, do których udawał się, przyjęli go tak, iż na zawsze odechce mu się tam udawać, lecz i ci, których używa się do roznoszenia aktów po kancelaryach patrzyli się z góry na tego nędzarza.

Nie wspominając nic o tym razowym chlebie, którego przy liczniejszej rodzinie niejednemu z nas zabraknie, czyż możebnem jest by ktokolwiek zazdrościł nam tego szczytnego stanowiska?

Jeżeli powiastka p. Antonowicza jest „zdarzeniem prawdziwym“, to wyżej wymienione wypadki są aż nadto prawdziwe; smutno jest, jeżeli do zachęcenia ku temu tak pięknemu zawodowi trzeba opisywać powiastki, które nam przedstawiają czem moglibyśmy być; życie uczy nas jednak, że nie majorowie nam zazdroszą, lecz my zazdrościmy najniższej postawionej osobistości, że nie jeden może z kolegów tego Aleksandra pozazdrości budnikowi kolejowemu, którego płaca nie jest niższą, którego mieszkanie nieraz jest daleko lepsze a i pola ma więcej za które nie mu się nie ściąga z płacy, a pracy i odpowiedzialności prawie żadnej.

Młodemu zaś koledze, który z takim entuzjazmem oświadczył, że nie nęci go już ani poczta, ani urząd podatkowy, ani straż skarbową, ani wojsko nawet, radzę przenieść się do *okregu nadwórniańskiego*, tam osmą mu bardzo prędko jego piórka idealne, któremi chce unosić się pod niebiosa, tam za 25 złr. nie będzie miał ani jednego dnia wolnego w tygodniu, tam nie pozwolą mu bez urlopu nawet w niedzielę po południu odwiedzić matki w sąsiedztwie. Udać się tam młody kolego, bo tam głoszą się zasady, że nauczyciel jest sługą gminnym, tam nie stanie ci się nic złego, gdyż dostaniesz się pod dozór wójta, pisarza a nawet i żandarmerya będzie się tobą opiekować, każdy twój krok będzie śledzonym, zostaniesz niewolnikiem, bez prawa uskarżenia się gdziekolwiek, jeżeli zdawać ci się będzie, że krzywda dzieje ci się. O bo jeżeli inteligentni nauczyciele pospieszyli się ze wstąpieniem do tego zawodu najmniej o sto lat, tak rządy tam spóźniły się najmniej o taki sam okres czasu.

Jeżeliby ci się zaś ten okręg nie podobał, więc możesz kompetować o posadę samoistnego nauczyciela w okręgu stryjskim, tam jest bowiem świeżo opróżniona posada, po zmarłym nagle naszym koledze, który zginął, jak ci zapewne wiadomo, przy wizytacji, z radości iż jest nadzwyczaj serdecznie traktowanym.

Wybieraj więc młody kolego, lecz zapisuj skrętnie wszystkie przygody uprzyjemniające ci życie w twym szczytnym zawodzie, żebyś mógł własnoręcznie kiedyś po kilkunastu latach służby napisać nekrolog nad młodem latami życia, które zmarnowałeś.

Jak morgi pola polepszają dolę i byt nauczyciela ludowego?

Nie ustają narzekania nauczycieli na biedę i nędzę, choć one są głosem wołającego, ale nie na puszczy, tylko głosem wśród możnych i bogatych. Ale nie dziwota, syty nie zna głodnego a bogaty ubogiego. Z tą biedą nauczycielską stało się, że wszyscy o niej rozprawiają, wszyscy nad nami ubolewają a nikt jakoś nie myśli o ratowaniu nauczycielstwa z nędzy. Mamy wprawdzie przyjaciół, którzy starają się osłodzić nam ciężkie chwile żywota. Z ich łaski dano nauczycielowi wolne mieszkanie, świeże powietrze, czystą wodę a zamiast chleba *mórg pola* na kartofle i kapustę; a on jeszcze nie siedzi cicho i Boga nie chwali, powiada pobożny „Czas“ krakowski. Za nim „Przegląd“ skonstatował, że nauczyciel tylko „czasem biedę cierpi i głodem przymiera i że piórkiem w szkole skrobie a nie łopatają na ulicy“. Nawet i nasza stareńka „Szkoła“ rozplywa się z radości na widok morgów, co to nauczycielowi kapustę i kartofle dają, a ubolewa tylko, że z winy §. 16. ust. szk. nie wszędzie te morgi widzi. O tych morgach narobiono tyle hałasu, że nieświadomi sprawy gotowi sądzić, że nauczyciel wiejski to wieczny malkontent, który pomimo 650 złr. rocznej płacy, wolnego pomieszkania, świeżego powietrza, czystej wody i morgi pola, na biedę narzeka!

Nie mam zamiaru udowadniać kto ma słuszność a kto jej nie ma, bo dzisiaj świat taki, że nawet z matematyczną ścisłością obliczonym dowodom wiary nie da, osobliwie, jeżeli zdania są podzielone, jak w obliczeniu nędzy nauczycielskiej. Nie myślę również wdawać się w polemikę z argumentami, jakich do syta nazytałem się w różnych dziennikach o polepszeniu bytu nauczycieli morgami ziemi ornej, a tylko ogłaszam niniejszem przez „Szkolnictwo Ludowe“ chęć zamiany posady mojej choćby z p. redaktorem „Szkoły“, który niespełna tysiąc złr. za redagowanie tego cennego czasopisma (ale nie dla nauczycieli ludowych) pobiera. Chętnie i bez dopłaty odstąpię mu moją płacę 300 złr., wolne mieszkanie z grzybem, morg urwiska gminnego,

świeże powietrze, stacją kolei, którą i tak nigdy nie jeżdżę, urząd pocztowy, z którego nie użytkuję, bo z nikim nie koresponduję, bliskość wielkiego miasta, które wszystko pochłania — i różne inne przyjemności wiejskie, jakie z urzędem nauczyciela ściśle są związane, za prosty i prywatny urząd redaktora z niespełna tysiącem złr. choćby na rok jeden dla próby.

Dla nieświadomych sprawy z morgami naszymi pozwalam sobie przytoczyć fakt prawdziwy z najnowszej daty, który żywymi farbami maluje stosunki nauczyciela wiejskiego i określa dosadnie, jak morgi polepszają byt jego.

Przed dziesięciu laty otrzymał jeden nauczyciel stałą posadę w bliskości jednej ze stolic kraju, z płacą 300 złr. do której wliczono mu dochód z 6 morgowego gruntu w kwocie 39 złr. Grunt ten był w należyłym stanie uprawy, bo jeszcze Adam z Ewą obornik wozili, a po nich czasem zając w przelocie go gnoił; a nauczyciele prowizoryczni używali lub używanie chłopom za kilka złr. odstępowali.

Pierwszy stały nauczyciel oglądawszy się po tym gruncie postanowił na nim gospodarować zwyczajem poprzedników, ale gdy mu wieśniacy ofiarowali za niego 12 złr. dzierżawy odstąpił od postanowienia i zaczął sam gospodarzyć. Zapożyczył się, kupił nasienia, popłacił za oranie, ale gdy przyszły żniwa nie było co zbierać, bo nasienie poszło na rachmański węzykden, śmiali się chłopci. Nauczyciel żałował, że nie brał 12 złr. bo byłby stracił tylko 27 złr. a tak stracił 39 złr. z płacy i 50 złr. na nasienie nie licząc orania. W drugim roku nie dał za przegraną. Zapożyczył się na nowo, kupił krowę, kupił siana, słomy i począł racjonalnie gospodarować. W tym roku miał już na kilku kawałkach piękny urodzaj. Zachęcony tem, w trzecim roku dostał lekcję we dworze, za którą zamiast pieniędzy pobierał słomę, siano i pastwisko dla krowy. Teraz za pożyczone pieniądze kupił konie, wóz, pług, bronę i inne narzędzia. Najął parobka i począł na dobre grunt uprawiać mówiąc: Co się w grunt włoży, to się z procentem wróci! Grunt to szparkasa dla moich dzieci. Nie zważał on na lata gradobicia i myszojedzia, a w okolicy zasłynął jako dobry gospodarz i bogaty nauczyciel, a nikomu nawet na myśl nie przyszło, w jakie długi on z roku na rok wpadał i jakie procenta z płacy opłacał w nadziei zysków, gnany do tego chęcią sławy dobrego gospodarza. Zdawałoby się, że Władze szkolne z uznaniem oceniły pracę nauczyciela tego, gdyż on sam chodził za pługiem i dzieci szkolne nauczał praktycznie rolnictwa.

Posypały się skargi i dochodzenia i przy jednym p. inspektor powiedział: „Przekonałem się, że pan gospodarując nie zaniedbujesz godzin szkolnych, ale powiedz mi pan, z jakim skutkiem uczysz pan w szkole, gdy panu grad na polu zboże tłucze lub deszcz siano

moć? I rozumie się przy następnej wizytacji zapisał nauczycielowi pracę nieskuteczną, za czem poszedł do datek pięcioletni. Tak morgi polepszyły byt tego biedaka. Ale nie koniec na tem! Nauczyciel począł rekursować przeciw odmówieniu dodatku a tem zraził sobie inspektora, którego o nadużycia urzędu oskarżał tak, że ten w nienawiści, nie mogąc nauczycielowi innym sposobem dokuczyć, wyjednał dla niego przeniesienie ze względów służbowych na najgorszą posadę. I tak morgi sprawiły, że ten nauczyciel popadł w długi na uprawę zaciągnięte, z których może do śmierci nie wypłynie, a do tego stracił dodatek pięcioletni i posadę którą przez dziesięć lat mozolnej pracy uczynił był znośną dla siebie a dzisiaj strasznie bieduje błakając się na drodze próśb, przedstawień i rekursów bezskutecznie, bo nikt sprawy krzywd jego zbadać nie chce i nie myśli, a wszystkiemu winny owe nieszczęsne morgi!

Przytoczony fakt jest prawdziwy, ale nie jedyny w kraju, to też owe morgi dodane nauczycielowi do użytku, leżą bez użytku zarosłe chwastem, pokrzywą lub zasiane owsem przez chłopa, bo każdy powiada: Będę uprawiał pole? Ta po co? Jak się sam nie przenośę, to mnie każdej chwili przenieść mogą z różnych względów! A kto mi potem zwióci kosztą uprawy, kiedy nawet ustawa o tem nie wspomina!

Wynik ostateczny z tego, że morgi nie polepszają wcale bytu nauczyciela, lecz owszem rujnują do szczeru tego, kto się złakomi na nich sadzić kartofle i kapustę. Lepiej siać na nich owies lub niech leżą odłogiem aż się same zasilą w uprawie.

Do tego sami doprowadzili!

(List oryginalny z kraju).

Szanowny Panie Redaktorze!

„Szkolnictwem Ludowym“ otworzyliście mi oczy, za co składam Wam serdeczne: Bóg zapłać! Piąty rok jestem nauczycielem ludowym a rok dochodzi, jak jestem stałym; liczę 28 lat życia, a więc w pełni siły. Po ścisłym namyśle postanowiłem bądź co bądź, póki czas umykać z zawodu nauczycielskiego obawiając się tego, czego dosługuje się u nas uczeiwie pracujący nauczyciel ludowy, t. j.: suchoty lub kija żebraczego. Ukończyłem 5. kl. gimn., c. k. semin. nauczycielskie z maturą, złożyłem kwalifikacyjny egzamin i sądzę, że koniecznie dam sobie w świecie radę. Zamierzam udać się do „straży skarbowej“ i do tego kroku nakłoniłem również swego kolegę z ławki szkolnej, który także porzuci zawód nauczycielski i pójdzie za mną. Prosiłbym zatem o łaskawe umieszczenie w dzienniku Waszym dla nauki i przestrogi młodych ludzi, zamierzających lekkomyślnie młodość, studia i nadzieje ofiarować gruźlicom lub kijowi żebraczemu, listu, który brzmi zgodnie z oryginałem:

Kochany Kolego drogi cierniowej!

Może Ci przez myśl nie przeszło, co będzie treścią mego listu. Myślę, czybyś nie poszedł w ślad za mną i póki czas nie zechciał ratować się od zguby. Spodziewam się, że rady mojej usłuchasz, ponieważ ona pochodzi od przyjaciela, którego wartość kilka lat czasu niejednokrotnie wypróbowały. Zdaje mi się, że życie i zdrowie miłe są tak mnie jak i Tobie. Otóż, póki młodość, póki czas opuścimy nasz niewdzięczny zawód, a przystańmy do straży finansowej. Tam dopiero za próg wstąpiwszy pobiera się miesięcznie 33 złr., na pościel 7 złr. a osobno ubranie, choć się jeszcze właściwie niczem nie jest i nic się nie umie.

Trzy miesiące uczęszcza się we Lwowie na „praktyczny kurs“, po którego ukończeniu składa się egzamin na strażnika. Wiem, że z naszymi studjami nas przyjmą, a na pociechę Twą dodaję, iż naszych kolegów z cierniowego zawodu nauczycielskiego mnóstwo tam jest, dziś mają znośną dolę i dziękują Bogu, że oświecił ich umysł lepszym pojmowaniem życia. O! bo życie to rzecz dla każdego droga, a dla belferki w przeciągu kilku lat zrujnować je, rzeczą byłoby lekkomyślną. Awans przy straży finansowej ograniczony egzaminami: im więcej egzaminów wytrzymasz, tem większy osiągniesz stopień w awansie, a gdy los zechce ci tutaj dawne krzywdy wynagrodzić, możesz dojść i do złotego kołnierza.

Strażnik finansowy musi w interesach służbowych parę dni chodzić po szynkowniach, trafikach, browarach i gorzelniach, a potem parę dni ma odpoczynek. Chodzić po wsiach na świeżem powietrzu, czyż to nie korzystniej dla zdrowia, jak w smrodliwej, dusznej szkolnej atmosferze wędznąć i za to nawet maszczonego barszczu nie mieć!

Dodać muszę, iż piąty rok jak jestem nauczycielem i ciągle chodzę zakatarzony, w skutek czego zmysł powonienia prawie już zatraciłem. Przy tem, na miły Bóg, ilu też tu dygnitarzów słuchać musimy, znosić kaprysy dzieci, wyteżać piersi, być gotowym na tysiączne niespodziewane, często najniesłuszniejsze kłopoty, za co potem w nagrodę, jeżeli się dorobisz jakiego pięciolecia, to Ci go nie dadzą, albo dawszy odbiorą. A tak za 15—20 lat służby zobaczymy jak będziesz wyglądał. Że zupełnie inaczej jest przy finansowej straży, pokazuje praktyka. Strażnik finansowy zdrowy, czerwony, syty, ożenić mu się wolno od chwili „stałego przyjęcia“ i ma nadzieję na awanse. Po 30. latach służby dostaje całą pensję tytułem emerytury, a dzieci i żona w razie śmierci ojca otrzymują prawną pensją. Nauczyciel zaś, według świadectwa praktyki po 15. albo 20. latach służby zwykle umiera na suchoty, a rodzina idzie w rozsypkę, ani martwego ciała nie ma za co pochować. Przynajmniej bezpłatnie wypisze mu „Szkola“ nekrolog. Wdowa nieszczęśliwa chodzi nieboga do Wgo Inspektora, błaga, żebrze o wyjednanie jej jakiejś pensyjki, lecz, jeżeli

Boże broń nie ma protekcyi, nadarmo pukać będzie, bo jeżeli dla nieboszczyka pracującego jeszcze iskry litości nie było, to skądże mogłaby się ona wziąć dla jego rodziny niepracującej? Piękna karyera, ani słowa! Jeżeli jeszcze ktoś zdolny na nadszakiwacza, fagasa, wyzuty z czci i ambicyi, temu lepiej, bo będzie mógł żyć kosztem drugich, ale gdyś nie zdolny na takiego, tedy klepać musisz rozliczne biedy, a na los nie obzieraj się, ale patrz, rychło litościwa Proserpina za pomocą gruzlicy wybawi Cię od nędzy i cierpień. Ja bardzo żałuję 5. lat zmarnowanych (tyle spędziłem na posadzie nauczycielskiej) ale myślę, że nie ten zły, kto źle zrobił, tylko ten, kto nigdy nie chce przestać źle robić, choć przyszedł do przekonania, że, co robi, złem jest. Wszak nawet pastuch od trzody chlewnej korzystniej wyszedł odemnie udawszy się do Ameryki. Tam zrobił majątek, i dziś powie Ci przy ładajakiej sposobności: „A ty dziadu, co sobie myślisz“. Powie Ci i przepadło.

Zraziłem się do tego zawodu bardzo, a to tem więcej, że płacić muszę wkładki i taksy w kwocie łącznej: 80 złr. Niby to za to obiecują emeryturę, ale ja sobie myślę: Kto jej w stanie doczekać i kto godny ją otrzymać, skoro zwykle zasługą i dorobkiem nauczyciela ludowego bywają suchoty lub kij żebraczy!

Tymi myślami i uczuciami dzielę się z Tobą kochany mój kolego w nadziei, że słowa moje ze szczerego serca płynące trafią Ci również do serca, i że pójdziesz za moją radą. Ustąpieniem naszym z naucz. zawodu zrobimy dobrze i sobie i drugim kolegom, a ostatnim o tyle, że im tłumniejsza będzie emigracja nauczycieli do innych zawodów, tem konieczniejsza będzie poprawa losu tych, co pozostaną nadal w przerzedzonych szeregach.

Gdybym zaś uwagami tu skreślonymi nie trafił przypadkiem do Twego przekonania, tedy nie gniewaj się na mnie, ale bądź przekonany, że pisząc do Ciebie dobro nasze wspólne a nie błagę miałem na myśli. W każdym razie oczekiwał będę odpowiedzi i jeszcze raz radzę Ci, staraj się abyśmy razem po wakacjach nie w szkolnym, lecz w finansowym szematyzmie zapisani byli. Co daj nam Boże!

Kilka uwag

z okazji artykułu: „Pobożność nauczyciela“ — umieszczonego w Nr. 25. czasopisma „Szkoła“ z dnia 23. czerwca b. r.

Artykuł przytoczony składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera kilka uwag ogólnych, druga omawia pobożności nauczyciela. Nie zajmując się częścią drugą, pozwolę sobie wypowiedzieć kilka uwag na ogólne uwagi i twierdzenia zawarte w części pierwszej. I tak:

1. Autorka art. twierdzi: „Postęp 19. wieku sięga czasami za daleko!“ Tu muszę się zapytać autorki: Czem jest ten daleko sięgający postęp? na czem pole-

ga? jak daleko wolno mu sięgać? w jakiej dziedzinie sięga czasem za daleko? Może w wyrabianiu krakowskich kiełbas w Wiedniu? W doskonaleniu sztuki politycznej?... Autorka mówi, że jakkolwiek „wiek nasz — i ona z nim — może się chlubić postępem“, to jednak za daleko postąpić nie pragnie z obawy, aby „zamiast rozjaśnienia nie nastąpiła ciemność“ — i nie zadaje sobie trudu, by czytelnikom dać określenie tego, co nazywa postępem, nie podaje dziedzin postępu, albowiem trzyma się zdania, które przytacza: „Błogosławiona prostota, która omija przepaściste brzegi *trudnych* zagadnień“. Nie jestże to pocieszne: chlubić się postępem, a nakładać mu więzy — unikać trudnych zagadnień, a mówić o granicach rozumu i o przechodzącej je wierze!!

2. Autorka twierdzi: „Wielu utraciło pobożność przez chęć zgłębiania rzeczy niezgłębianych. Bóg wymaga po tobie wiary i czystego żywota, a nie górnego pojęcia i zgłębiania tajemnic Jego“. A więc: badacz nie zgłębiaj tajemnic, bo mogą być niezgłębiane i utracić możesz pobożność; nie miej górnego pojęcia, tylko niskie, płytkie!

Sądzę tu, że przy umieszczaniu nadsyłanych artykułów, obowiązkiem dobrej redakcyi jest, w odpowiednich uwagach prostować natychmiast błędne zapatrywania się autorów artykułów, a redakcyja, która tego nie czyni, daje temsamem do poznania, że z zapatrywaniami i zasadami autorów się zgadza. Więc szanowna „Szkoła“, można ci gratulować. Jako „organ pedagogiczny“ wygrywasz zasady zastoju, wstecznicstwa! Za co ty uważasz nauczycieli, karmiąc ich taką strawą duchową?

Tu także nasuwa mi się pytanie autorki: „Jakiż związek mają te uwagi z pobożnością nauczyciela?“

Odpowiem: „Szkoła“, umieszczając omawiany artykuł, oczywiście nie umieściła go bez celu, bo ktoś mający pretensję do roztropności i uczenia drugich, może czynić coś „bez celu, bez zamiaru“ — ale na to, aby nauczycielstwo ludowe zagrać, zachęcić do większej pobożności, aby, przejąwszy się nią, porzuciło górne pojęcia, przestało myśleć o swej niedoli i nie szukało na nią lekarstwa tu na ziemi, lecz tam w niebie.... „Szkoła“, zbyteczna twoja fatyga! Przestań troszczyć się o naszą pobożność, bo nam potrzeba nie tylko nieba, ale i chleba. Redaktorzy „Szkoły“ o najważniejszych dla nas rzeczach, o najsluszniejszych, jak n. p.: o zniesieniu posad stałych młodszych nauczycieli — milczą, a natomiast prawią „o panteistach, racjonalistach, materialistach, liberalistach i ateuszach jawnych!!“

3. Koniec artykułu zacytowanego stanowi: wezwanie nauczycielstwa do rażnego dzieła, do naprawiania ludu, fundamentu społeczeństwa, z którego tu i ówdzie wypadają i psują się cegiełki!

Dla Boga! co się tym chłopom, temu ludowi psuje?

Cegły lecą... mur się wali... zapewne już bardzo stary, kiedy się wali... Będzie potem w tem miejscu nowy, lepszy. Zresztą, i ten pójdę łątać, kiedy tak wolają, ale aż później, bom teraz głodny.

Longinus P.

Wspomnienia pośmiertne.

Znowu jedną ofiarę nędzy i poświęcenia nauczycielskiego objęła zimna mogiła.

W Nowym Targu zmarła na dniu 17 czerwca b. r. Julia Gołąb, która przez 13. lat pełniła obowiązki w tamtejszej szkole. S. p. nieboszczka, była córką nauczyciela ludowego, który w tym zawodzie wysłużył lat 41.

W sześćstronnie wykształcona, była przez lat kilka guwernantką w wysokich domach, poczem objęła obowiązki przy szkole w Nowym Targu, a pełniła je z wzorową gorliwością i najlepszym skutkiem, sądząc, że praca uczciwa i sumienna wystarczy do używania gorzkiego chleba nauczycielskiego!

Niestety, zapomniała nieboga, o wszystkich cierniach, goryczy i prześladowaniu, na które uczciwa nauczycielka jest narażoną. Niecne intrygi doprowadziły, że przeniesiono ją po 13. latach służby w stan spoczynku z emeryturą, **wynoszącą miesięcznie niespełna 6 złr.**

Groziła jej zatem śmierć głodowa! I gdyby nie to, że ręczną pracą (robotą cudnych haftów i różnych szat kościelnych) zarabiała na kawałek chleba — powiększyłaby wielki zastęp nauczycieli i nauczycielek ludowych pomorzonych dla idei śmiercią głodową!

Składamy równocześnie na tem miejscu podziękowanie wszystkim tym, co opiekowali się s. p. Julią w jej nieszczęściu — nadto oddali jej po śmierci ostatnią przysługę chrześcijańską.

Cześć i pamięć wieczna niechaj towarzyszy do grobu tej biednej istocie, a wieczny odpoczynek i Sąd sprawiedliwy wynagrodzi miewinne cierpienia i prześladowania!

Dezercya nauczycieli.

Szybkim tempem postępuje wędrówka nauczycieli ludowych do innych zawodów. Od początku b. r. do ostatnich czasów *trzydziestu jeden* nauczycieli ukwalifikowanych opuściło szeregi nauczycielskie, *nie uwiadomivszy poprzednio władzy szkolnej o swoim postanowieniu*. Rada Szkolna krajowa zawiadamia natychmiast Rady Szkolne okręgowe o poszczególnych faktach z zażewaniem, *aby te nie przyjmowały napowrót do zawodu nauczycielskiego takie osobistości bez poprzedniego zezwolenia Rady Szkolnej krajowej*. Ostatnim, który opuścił swój posterunek, jest p. Józef Kleczyński, tymczasowy nauczyciel 6-klasowej szkoły męskiej w Jarosławiu. O ile nam wiadomo — p. J. Kleczyński był zdolnym nauczycielem i spędził w zawodzie nauczycielskim lat kilka. Nie znamy na razie powodów, dla których p. J. Kl. porzucił zawód nauczycielski, pewną jednak jest rzeczą, że otrzymał intratniejszą posadę w innym zawodzie.

Wiadomość o opuszczaniu zawodu nauczycielskiego

przez osobistości ukwalifikowane bez poprzedniego uwiadomienia, a względnie zezwolenia władz szkolnych podajemy na podstawie źródła urzędowego. Szkoda tylko, że Rada Szkolna krajowa nie podaje jeszcze do wiadomości ustąpienie tych nauczycieli, którzy zgłosili swoje wystąpienie z zawodu nauczycielskiego, bo w takim razie mielibyśmy piękną wiązanekę dezercerów.

Sądzymy jednak, że takie powiadamiania Rad Szkolnych okręgowych o samowolnem opuszczaniu posad nikomu na nic się nie przyda, a najmniej szkodzić one mogą osobistościom, które porzuciły zawód nauczycielski. Byłoby rzeczą pożądaną, aby Rada Szkolna kraj. *raczej ściślej badała* powody, dla których nauczyciele ukwalifikowani, nawet starsi służbą, porzucają swój zawód. Przekonałaby się Rada Szkolna krajowa, że nie tylko żebrać płace, ale i inne prześladowania: jak brak poszanowania godności osobistej, brak swobody przekonania, przenoszenie „z urzędu“ bez śledztwa dyscyplinarnego, które p. dr. Gerstman nazwał „dobrodziejstwem“ dla nauczycieli, których to dotknęło, urojone żądania różnych dygnitarzy są powodem dezercyi nauczycieli. Niech Rada Szkolna krajowa wie o tem, że między nauczycielstwem panuje ogromne rozgoryczenie, które ukoić leży w interesie jej i kraju całego.

Piśmiennictwo.

O uprawie roli napisał E. Z. Ziółowski nauczyciel z Gumnisk ad Dębica.

Odkąd nauka gospodarstwa weszła w zakres przedmiotów naukowych, dawała się coraz bardziej uczuwać potrzeba dobrych podręczników dla nauczycieli. Wydano dotychczas kilka takich przewodników — atoli żaden nie trafił do naszego przekonania, bo zawsze był tam brak zasadniczych wiadomości, na których dopiero oprzeć można dalszą właściwą naukę t. j. uprawę roli i uprawę zbóż.

Praca p. Z. odpowiada w zupełności wszystkim warunkom obecnie obowiązujących planów naukowych dla szkół typu niższego — a nadto cena jej (22 ct.) jest tak małą, iż w obec tego możemy śmiało polecić ów podręcznik nie tylko p. p. nauczycielom, którzy dotychczas nie mieli może sposobności obznajomienia się dokładniej z tą gałęzią wiedzy w ich zawodzie niezbędną — ale także do bibliotek kółek rolniczych — jednym słowem wszystkim tym, co trudnią się gospodarstwem rolnem na mniejszą skalę.

Rozprawka o metodycznym postępowaniu przy nauce czytania na podstawie elementarza. Cena 25 ct.

Bezimienny ofiarodawca przeznaczył dochód ze sprzedarzy tej broszury (400 egzempl.) na pokrycie wydatków przy przesłaniu kilkunastu uczniów szkół ludowych z nowosądeckiego powiatu na Wystawę krajową.

Cel tak szlachetny, powinien znaleźć szerokie a zarazem życzliwe poparcie nietylko między Szan. Nauczycielstwem, ale tak samo między publicznością, która posyła dzieci swe do szkoły.

Wysprzedarzą owej broszury zajmują się księgarnie p. p. J. Jakubowskiego i J. Pizsa w Nowym Sączu.